

## Eliza Orzeszkowa „Nad Niemnem”

<https://wolnelektury.pl/media/book/pdf/nad-niemnem.pdf>

T. 2, rozdz. V

*(...) Spod topoli widać było długi szlak Niemna, z jednej strony, naprzeciw Korczyńskiego dworu, za wysoki brzeg skręcający, z drugiej niknący w przestrzeni za dalekimi piaskami. Justyna czwarty już raz dnia tego widziała go w coraz innej postaci. Naprzód ciężkimi chmurami podszyty, a z powierzchnią wybuchającą promienistymi ogniskami światła i skrzydłami jaskółek muskaną; potem wzburzony, ponury, wzdęte fale i białe piany toczący, z wlokącymi się w deszczowej zawiei żółtymi płytami i chyżo mknącym stadem czarnych czółen; potem jeszcze, po burzy, najczystszy błękitem i złotem płynący, w złote dymy ubrany, z poważnym nad sobą chórem śnieżnych wron morskich i płochliwą gromadką atlasowych rybitw; teraz, pozornie nieruchomy, stał się on w dole wstęgą na dwie podłużne połowy przeciętą: głęboko czarną pod długim cieniem boru, a z drugiej strony ciemnostalową.*

*W tym pasie roztopionej stali nie błyskały odbicia gwiazd dymnymi, strzępiastymi obłokami przysłanianych, w zamian ślizgały się po nim blade połyski i wypływać nań poczęły czerwone, jaskrawe, z daleka kształt okrągły mające ognie. Spod stóp wysokiej góry wysuwały się one na punktach różnych, aż z rzadka uszykowanym szeregiem rzekę usiały. Gdy płynąc zaczęły, rozpoznać można było, że były to płomienie rozniecone na drobnych czółnach i przez siedzących przy nich ludzi wciąż podsycane. Było ich ze dwadzieścia. W głębokim dole, po nieruchomej z pozoru rzece płynęły bardzo powoli, powoli też ich odbicia kołysały się w ciemnej toni, a w blasku ich zaczerwienione profile ludzkich postaci i twarzy z wypukłością rzeźby i zarazem widmową tajemniczością odrzynały się od ciemnego tła przestrzeni.*

*Lecz najdziwniejszym i prawie fantastycznie wyglądającym zjawiskiem była jakaś mgła gęsta, która niepojętym mnóstwem drobnych, jakby śniegowych płatków osypywała czółna i siedzących w nich ludzi, często blask ogni kulami niby białej pary przyćmiewając. W powietrzu jej nie było, nie było też na przestrzeniach rozdzielających czółna; nie wiedzieć skąd się brała. Jednak wkrótce widoczne się stawało, że składały ją niezliczone roje śnieżnych, malutkich motyli, które na skrzydłach z krepki jakby utkanych wylatywały z wody. Może było ich tyle, ile ziaren piasku na dnie Niemna, w którego głębiach zrodzone opuszczały swój żywioł rodzinny, z żądzą niepowściągniętą i nieścignioną chyżością w blask i upał płomieni wpadając. Podstępni rybacy z żywymi ruchami ramion cicho, szybko zgarniali do worów tę skrzydlatą zamieć, która ich głowy, odzież, czółna okrywała białością śniegu. (...)*